

w dyskursie medialnym), Joanna Kściuczyk i Ewa Kaptur (teksty dotyczące komponentu wartościującego w nekrologach). Wreszcie ostatni tekst to artykuł Justyny Makowskiej, podejmujący oryginalny temat adaptacji aktów wartościujących w tłumaczeniu komedii Moliera z języka ogólnopolskiego na gwara podhalańską.

Książka *Antynomie wartości. Problematyka aksjologiczna w językoznawstwie* jest pozycją niewątpliwie wartościową ze względu na różnorodność podejść do tytułowego problemu, jednakże od strony ogólnometodologicznej jej lektura pozostawia w czytelniku pewien niedosyt. Po tak ogólnym tytule oczekiwano by się bowiem szerszej zakrojonej syntezy teorii i metodologii dotyczących problematyki aksjologicznej w językoznawstwie, tymczasem w książce przeważają ujęcia szczegółowe, skupione na analizie konkretnego korpusu przy użyciu danej (często powtarzającej się z tekstu na tekst) metody i stanowiące bardziej materiał egzemplifikacyjny niż ilustrację oryginalnych podejść metodologicznych. Można żałować, że nie znalazło się tu więcej tekstów popularyzatorsko-krytycznych, prezentujących rozmaite teorie na temat problematyki aksjologii w badaniach językoznawczych, również zagranicznych, podtytuł sugeruje bowiem bardzo ogólne ujęcie, nie ograniczające się do językoznawstwa polonistycznego. Optymizmem napawa natomiast wyraźnie zaznaczający się w monografii własny wkład wielu autorów w analizowaną problematykę, co stanowi jedną z podstawowych zalet tego zbioru tekstów, świadczy bowiem o aktualności i wadze problemu, zainteresowaniu, jakim cieszy się on wśród językoznawców, a także wskazuje możliwości eksploracji nowych „ścieżek badawczych”, jak podkreśla słusznie w swym krótkim wstępie redaktorka tomu.

Katarzyna Wołowska
Katedra Literatur Romańskich
w Instytucie Filologii Romańskiej KUL

Krzysztof Hejwowski, *Kognitywno-komunikacyjna teoria przekładu*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2006, ss. 198. ISBN 978-83-01-14336-7.

Schemat całej treści publikacji K. Hejwowskiego stanowi obalenie mitów w tłumaczeniu, inaczej mówiąc: teorii, które bardziej szkodzą, niż pomagają, początkującemu tłumaczowi, z założenia głównemu odbiorcy tej książki. I tak, na przykład, według Autora, nie można twierdzić, że tłumaczenie nie jest w ogóle możliwe i że istnieje tzw. nieprzekładalność absolutna. Takie stwierdzenia negują *a priori* całą naukę translatoryczną. Innym postulatem jest to, że nie należy wierzyć w tłumaczenie dosłowne, gdyż pomiędzy rzekomym *tłumaczeniem wolnym* a *dosłownym* nie istnieje jedna wyraźna granica, lecz continuum; nie można w takim razie postuluje się

stwierdzeniami, że przekład jest dosłowny lub wolny (zob. s. 25). Trzeba przy tym pamiętać, że wierność przekładowi to nie to samo co dosłowność. Na stronie 29 Autor zaleca rzecz niezwykle ważną dla niedoświadczonych tłumaczy – krytyczne podejście do słowników dwujęzycznych: „Mit tłumaczenia dosłownego zakłada wiarę w mit słownika. Mit słownika to przekonanie niektórych naiwnych użytkowników o tym, że słowniki podają nam ekwiwalenty tłumaczeniowe danych jednostek leksykalnych języka wyjściowego”. Z tego wynika, że nie każdy słownik dwujęzyczny to słownik przekładowy, inaczej mówiąc: odpowiadające sobie hasła nie zawsze można wykorzystać w tłumaczeniu, gdyż znaczenie, jakie dane hasło posiada w języku docelowym, może zostać zmodyfikowane przez wiele czynników (kontekst). Dodać należy, że wielki zasób słownictwa danego języka opisywany w słownikach to tzw. słownictwo pasywne (bardzo rzadko używane) lub martwe, tzn. takie, które istnieje tylko w stanie leksykograficznym, a nie jest używane w życiu codziennym.

Reasumując, tłumaczenie dosłowne jest niedopuszczalne, co najwyżej dopuszczalne jest czasami tzw. tłumaczenie interlinearne, które ma na celu ukazanie specyficznej struktury języka wyjściowego, jego niepowtarzalnych cech składniowych. Zazwyczaj chodzi tu o języki bardzo egzotyczne, kulturowo nam odległe i różniące się od języków europejskich cechami typologicznymi (zob. przykład języka melanezyjskiego z Wysp Trobrianda¹ na stronie 28).

Kwestia nieprzekładalności kulturowej jest jednym z ulubionych zagadnień Autora, poświęca jej zresztą najdłuższy, piąty rozdział. Tak jak i inne hipotezy nacechowane skrajnością ta również zostaje zanegowana. Oczywiście taka nieprzekładalność jest pojęciem bardzo względnym, czego Autor znakomicie dowodzi, przytaczając klasyfikację technik tłumaczeniowych istniejących w translatoryce i pozwalających pokonać bariery kulturowe (zob. na s. 75 klasyfikację technik według Newmarka). Na kolejnych stronach Autor omawia dziewięć technik tłumaczeniowych wyselekcjonowanych według własnych kryteriów, z których dowiemy się, że opuszczenie elementów nacechowanych kulturowo (nieprzetłumaczalnych przez jeden ekwiwalent) musi być dla tłumacza ostatecznością.

Przez większą część swoich rozważań Autor świadomie stosuje tzw. złoty środek, odrzucając teorie skrajne; dlatego np. całkowita dokładność w tłumaczeniu, a zwłaszcza nieprzetłumaczalność są skazane na porażkę, inaczej cała translatoryka straciłaby sens. Podejście funkcjonalno-kognitywne pozwala mu wysunąć na pierwszy plan znaczenie tekstu w języku docelowym i dążenie do homologacji baz kognitywnych odbiorcy i tłumacza (pisarza). Taki zabieg prowadzi zawsze do mniejszej lub większej przetłumaczalności – ludzki potencjał umysłowy jest podobny, więc w zasadzie każdy odbiorca tekstu przetłumaczonego poradzi sobie z nim lepiej czy gorzej, gdyż znaczenie jest własnością umysłu, a nie języka. Tłumaczymy nie dla wszystkich, ale

¹ Archipelag kilkunastu wysepek (ich łączna powierzchnia to 460 km²) na morzu Salomona należący do Papui-Nowej Gwinei, obecnie znany jako Wyspy Kiriwina (ang. *Kiriwina Islands*). Tubylcza ludność (około 25 tys.) posługuje się językiem kiriwina z grupy papuaskiej.

dla konkretnego typu czytelnika, który będzie potencjalnym odbiorcą naszego tekstu, często tym odbiorcą jest przeciętny człowiek, członek danej społeczności, ale zawsze posługuje się on językiem tekstu docelowego.

Innym zabiegiem, który stosuje Autor w celu złagodzenia teorii skrajnych, jest wprowadzanie opinii łagodzących, np. odnośnie do nieprzetłumaczalności kulturowej proponuje hipotezę zwaną *percepcją inności*, która powinna zastąpić *obcość w percepcji*. Zaznaczyć należy również, że obalane jedna po drugiej teorie są stare (ich istnienie, poza jednym wyjątkiem, sięga wielu dziesięcioleci lub kilkuset lat), a ich *ekstremalność*, zresztą świadomie przez Autora książki uwypuklana, jest cechą dyskryminującą je już na początku analizy. Jak bowiem można na poważnie traktować słowa Miguela de Cervantesa, genialnego swoją drogą pisarza, deprecjonujące pracę i zawód tłumacza? Realia w epoce Cervantesa były zupełnie inne, więc jego poglądy należałoby krytykować wyłącznie w odniesieniu do czasów mu współczesnych (XVI i XVII wiek). Mimo wszystko obalenie również takich tez jak ta wysunięta przez Cervantesa, która mówi, że „tłumaczyć każdy może”, stanowiącej punkt wyjścia dla właściwej dyskusji (swoją drogą świetny zabieg techniczny), jest bardzo cenne ze względu na niekwestionowane przeznaczenie dydaktyczne publikacji.

W rozdziale 7 Autor przeprowadza dość dokładną typologię błędów popełnianych przy tłumaczeniu tekstów z języka angielskiego na język polski. Do głównych zalicza: błędy leksykalne (z francuskiego nazywane *faux amis*), których jednym z głównych źródeł jest mylące podobieństwo fonetyczne; tak więc angielskie *silicon* to *krzem*, a nie *silikon*, *bilion* to *miliard*, a nie *bilion*, *journal* to *czasopismo naukowe*, a nie *żurnal* czy *dziennik* itd. Z oczywistego braku miejsca Autor nie przedłuża listy takich przykładów, które – co należy wspomnieć – też są typem kalki międzyjęzykowej, kalki leksykalnej. Autor zawięza tutaj definicję kalki do płaszczyzny składniowej, a wiadomo, że tradycja językoznawcza od lat dzieli kalki na leksykalne (te z kolei na wyrazowe i frazeologiczne) i gramatyczne (składniowe)². Błędy w tekstach tłumaczonych z języka angielskiego na polski i wynikające z różnic kontrastywnych między obydwojma językami (w książce definiowane jako kalki) są bardzo liczne, a do głównych należą: zbyt wysoka frekwencja strony biernej, nadużywanie przymiotników dzierżawczych, zbyt sztywny szyk słów oraz nieprawidłowości w tłumaczeniu wartości temporalno-modalnych. Reasumując, typologia błędów, której schemat znajdziemy na stronie 149, jest niezwykle cenna zarówno dla praktykujących tłumaczy jak i dla teoretyków tłumaczenia, gdyż stanowi listę otwartą, do której z pewnością można dopisać kolejne pozycje. Warto tutaj nadmienić o innych (nie wspomnianych w książce) różnicach mogących generować całą masę błędów u początkujących tłumaczy, jak chociażby tendencję do używania słownictwa ogólnego w języku angielskim i specyficznego w języku polskim.

² Zob. K. POLAŃSKI (red.), *Encyklopedia Językoznawstwa Ogólnego*, Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum 2003, s. 284.

Zarówno dla studenta, uczestnika zajęć z teorii lub praktyki tłumaczenia, jak i dla początkujących tłumaczy jedną z najważniejszych treści zawartych w książce jest szczegółowy opis kompetencji tłumacza (rozdział 8). Szczegółowa analiza ich składowych pozwala na konkluzję ważną również dla pracy nad programem nauczania na kierunkach filologicznych oraz dla ustalania samych treści zajęć. Po prostu rozwiązuje u podstaw problem, jak kształcić tłumaczy specjalistów, a nie tłumacza specjalistycznego, czyli osobę znającą doskonale zasób leksykalny z danej dziedziny, lecz mającą braki w wykształceniu teoretycznym. Omawianie tej ostatniej części książki wskazane wydaje się zakończyć stwierdzeniem, że oczywiście nie każdy nadaje się na tłumacza (przecząc Cervantesowi), ale odpowiedź na pytanie, dlaczego tak jest, nie jest już tak oczywista sama w sobie. Na to pytanie Autor dostarcza odpowiedzi wyczerpującej.

Niezmierną zaletą publikacji, która z całą pewnością powinna stać się podręcznikiem uniwersyteckim, jest lekki, prawie fabularny styl, stroniący od ścisłej terminologii. Książka K. Hejwowskiego jest wciągająca, czyta się ją jednym tchem, co jest rzadko spotykaną cechą publikacji o charakterze naukowym.

Na pochwałę zasługuje również świetny dobór przykładów, oczywiście wszystkie pochodzą z publikowanych tłumaczeń angielsko-polskich, jednak są one tak dokładnie omawiane, że czytelnik nawet średnio znający język angielski, a zajmujący się tłumaczeniami tekstów z innych języków, będzie mógł zrozumieć mechanizmy tłumaczeniowe, stanowiące przedmiot rozważań Autora. Owe mechanizmy tłumaczeniowe, w każdym bądź razie, nie ograniczają się do płaszczyzny kontrastywnej polsko-angielskiej, lecz są natury uniwersalnej. Nie tylko doskonały warsztat oraz styl, o którym mowa powyżej, świadczą o niezwykłej erudycji Autora, o jego warsztacie naukowym i dydaktycznym, ale również liczne historyjki, opowiadania i doświadczenia z własnej pracy.

Z technicznego punktu widzenia świetnym zabiegiem wydaje się być zamieszczenie na końcu książki suplementu z wszystkimi tekstami oraz omówieniem problemów tłumaczeniowych na końcu każdego z nich. Nie zabrakło również indeksu cytowanych autorów oraz indeksu rzeczowego, a bibliografia dzieł, do których Autor odnosi się w całym tekście, jest niezwykle obszerna.

Jak w każdej publikacji, także tutaj znaleźć można fragmenty, które nadają się do dyskusji. Wydaje się na przykład, że stwierdzenia Autora mają nieraz charakter założeń apriorycznych czy prawd uniwersalnych. W wielu miejscach książki dokonuje On krytyki globalnej rozwiązań tłumaczeniowych (niektóre bądź co bądź o taką się proszą): „jednak w większości przypadków emocjonalnych zastosowań zdrobnień tłumacz nie próbuje przekazać czytelnikom intencji Autora” (s. 120). Nasuwa się pytanie: Kiedy? Gdzie? Jaki tłumacz?, itd. Poza tym nie możemy być pewni, że niektóre błędy tłumacza pochodzą „z braku dogłębnej analizy tekstu wyjściowego”, jak pisze Autor, a nie z niedostatecznej wiedzy językoznawczej, czyli chociażby z braku znajomości mechanizmów kontrastywnych. Wiadomą rzeczą jest, że złych tłumaczeń całych książek istnieje bardzo wiele, ale stwierdzić, że wszyscy tłumacze wpadają w takie czy inne

pułapki, jest nie sposób i tylko polegać nam wypada na ogromnym doświadczeniu Autora, zarówno praktycznym (czynny tłumacz), jak i naukowo-dydaktycznym.

Jak już wspomniano, skromny zasób terminów gramatycznych książki jest jej niewątpliwą zaletą, zważywszy na jej przeznaczenie – podręcznik translatorski, a nie gramatyka, z drugiej jednak strony zauważyć można, że ich dobór jest w wielu miejscach zbyt mało precyzyjny: np. na s. 89 znajdujemy terminy *gatunkowo* (*jednostkowo*), jakimi Autor opisuje sposób użycia (wartości semantyczne) nazw własnych; w tradycyjnym językoznawstwie spotkalibyśmy odpowiednio *generycznie* / *specyficznie*. Na stronie wcześniejszej, gdzie Autor mówi o diachronicznym rozmyciu semantyki imion własnych, narzuca się termin *leksykalizacja*; *struktura* to słowo zbyt ogólne i nie może zastąpić *syntagmy* (s. 129), zresztą użycie tego ostatniego terminu w książce budzi największe wątpliwości. Autor bardzo często używa zwrotu *tłumaczenie syntagmatyczne*, które polegać ma na „zastępowaniu struktur języka wyjściowego strukturami języka docelowego bez próby głębszej analizy sensu przekładanego tekstu” (s. 126). Niestety dla językoznawców, gramatyków jest ono niedokładne – jak już zostało powiedziane, *struktura* to termin bardzo ogólny, a słowo *syntagma* ma swoje usankcjonowane miejsce w terminologii gramatycznej od wielu dziesięcioleci (zwłaszcza w gramatyce strukturalnej) i w innych dyscyplinach nie powinno być używane w znaczeniu upotocznionym.

Jednym z ostatnich pytań, jakie należałoby zadać, brzmi: czy jednak rzeczywiście Autor nie absolutyzuje tłumaczenia funkcjonalnego? Dlaczego najlepszym tłumaczeniem na język polski wyrażenia *a 650 pounds plant-eater* ma być *około 300 kg*? Czy rzeczywiście nieważny jest tu status czytelnika, jak pisze dalej Autor: „a więc bez względu na to, czy naszymi czytelnikami będą uczniowie szkoły średniej, mieszkańcy domu starców, kolejarze, inżynierowie czy humaniści, zawsze najlepszą wersją tłumaczenia tego fragmentu tekstu będzie *ok 300 kg*” (s. 44). Niestety w tym konkretnym przypadku, ale z pewnością i w wielu innych, zarówno status (społeczny) odbiorcy, jak i notoryczność anglosaskiej miary wagi, jaką jest funt, są czynnikami sprawiającymi, że tłumaczenie *650 funtów* jest całkowicie zrozumiałe, przejrzyste i na pewno nie gorsze od *około 300 kg*. Decydującą rolę odgrywa tu szkoła tłumacza, a także charakter tekstu i jego przeznaczenie.

Mimo kilku fragmentów, które wzbudzają dyskusje (zazwyczaj są to fragmenty nie dotyczące kwestii najważniejszych), publikacja K. Hejwowskiego jest doskonałym podręcznikiem dla wszystkich studentów zajmujących się tłumaczeniami w jakiegokolwiek formie. Jest również publikacją przekrojową i niezwykle wartościową z naukowego punktu widzenia, gdyż jej przeznaczenie wykracza daleko poza kręgi studenckie. Wydaje się, że każdy polski tłumacz oraz teoretyk tłumaczenia powinien mieć ją na swojej półce.

Janusz Bień
Katedra Literatur Romańskich
w Instytucie Filologii Romańskiej KUL